

# Syndrom matryoszki

Wywiad z artystką Violą Kuś

**Ewa Miszczuk: Trzymam w ręku katalog z wystawy (NPN)\_w napięciu przegrzanych neuronów. Co w tym napięciu można znaleźć? Czego szukałaś jako artystka? Co udało ci się odnaleźć a może zgubić?**

Viola Kuś: (NPN) to idea wyobrażeń o strukturze przewodnictwa neuronu, która może znaleźć swoje odniesienie w procesie twórczym, poznawczym czy komunikacji międzyludzkiej. Czego szukałam? W przestrzeni wystawienniczej OPEN oczyszczenia myśli - zdecydowanie tak. Kontemplacja jest tym, czego człowiek współczesny potrzebuje najbardziej – naturalnie twórczej myśli i pozyskania dzięki temu kreatywności w każdej sferze życia. Afirmacja życia to naturalna potrzeba człowieka współczesnej cywilizacji.

Zgubą można tu określić ową nadproduktywność, czyli tę przestrzeń BIURA/PRACOWNI. Nadprodukcja towarzyszy nam bez względu na zawód czy status społeczny, intelektualny. Pranie mózgu w korporacjach tworzy coraz więcej ofiar, wszechobecny jest marketing ciała i osobowości na portalach społecznościowych itd. Cierpimy na nadmiar obrazów i informacji i rzeczy dookoła nas, przedmiotów mniej lub bardziej potrzebnych. Cierpimy na nadmierną uprawę samych siebie w niezdrowej gonitwie czasu.

**E.M.: Twoje instalacje odbieram jako kontekst do przeżycia a może przemyślenia pewnych spraw, które na co dzień mogą być pominięte lub są na tyle rozproszone, że stają się niezauważalne. W najnowszej pracy zapraszasz odbiorcę do PRACOWNI/BIURA (ERROR)? Co tam zastaniemy i czego możemy się spodziewać?**

V.K.: Symbolicznym wyznacznikiem nadproduktywnej myśli jest sala kameralna zaaranżowana na PRACOWNIE/BIURO (ERROR). Przestrzeń ta jest nagromadzeniem materiałów wtórnych, odpadów, jakie generuje moja nadproduktywna myśl. Można tutaj zobaczyć znamiona prób wizualizacji wyobrażeń samej struktury myśli (Dance, Soliton - idea pierwotnej myśli / SNM struktura nadproduktywnej myśli / PI – poza intencją). BIURO/PRACOWNIA pozwala także rozpoznać, podejrzeć (fotografie w stereoskopach) bohaterów, którzy mają potrzebę zdefiniowania własnej psychofizycznej kondycji („Uprawy Utracone”). Premierowy cykl „Luftmodel” pochłania większą część przestrzeni BIURA/PRACOWNI.

**E.M.: „Luftmodel”... czyli?**

V.K.: Motywem inspirującym do powstania „Luftmodel” była analiza tekstu „Symbol doskonały. Sztuka proporcji” Marcina Nowoszewskiego, managera pracującego w sieciowej agencji design Carré Noir. W materiale tym mowa jest o znaku doskonałym na przykładzie figur geometrycznych i symbolice wizerunku żurawia. Modele „Upraw Utraconych” i „Luftmodel” to te same postaci. W „Uprawach Utraconych” bohaterowie są ubrani jedynie w swoje ciała i mogą być podglądani za pomocą stereoskopów. Pozostają w intymnej relacji z widzem. Umundurowani w białe kombinezony z logo żurawia stają się „Luftmodel” i promowani są jako byt korporacyjnej doskonałości – płęć zdaje się być poza nimi, traci znaczenie. Ich zmagania w symulowanym świecie natury, w przestrzeni ich podświadomości („Emulacje na łonie natury”, wideoprojektacja) budują kolejne symboliczne wizerunki w postaci futurystycznego fenotypu węża, wilka i lisa (druki soczewkowe). Spodobało mi się i jednocześnie rozbawiło to, jak Iza

Kowalczyk – pisząc tekst do katalogu – zobaczyła bohaterów „Luftmodel” jako przybyszów z przyszłości, kosmitów chcących rozpoznać kondycję sztuki współczesnej dziś.

W PRACOWNI/BIURZE można również poczytać wspomniany już, zmodyfikowany, tekst Nowoszewskiego, który w układzie graficznym ujawnia trzy hasła: OPEN / EXIT / ERROR. Obok biurka na podłodze znajduje się wydruk korporacyjnego logo oraz nadmierna ilość rozrzuconych składanych żurawi. Odgrywam tutaj rolę artystki uwikłanej w poszukiwanie wzorca doskonałego, produkuję kolejne obiekty (żurawie origami). Ulegam czynności ciągłego składania, nadbudowując kolejne myśli i ich formy. W efekcie nie dają się one rozróżnić, a ich wydajność ulega rozproszeniu. Origami wydało mi się tu najodpowiedniejsze, może też dlatego, że moja mama – jako animatorka origami – cierpi również na ową nadprodukcję w okresach świątecznych, składając setki aniołków czy zajęczków.

**E.M.: OPEN, wchodzę na swoją odpowiedzialność. EXIT, wychodzę. Założyłaś, że coś się zmienia między tymi punktami. Co takiego? W którym miejscu może pojawić się błąd?**

V.K.: Jeśli chodzi o pojęcie OPEN/EXIT to ma on charakter wielowarstwowy. Ten odbiorca, który pojmie chęć współpracy i spróbuje skonfrontować siebie samego z przestrzenią biura czy sali ekspozycyjnej OPEN/EXIT (instalacja „Samopoznanie”) może odnaleźć siebie samego i to jest tak naprawdę sednem w tym przypadku udanej ekspozycji, czyli tego otwarcia OPEN. Błąd wkrada się w sytuacji, kiedy ktoś nastawi się na „oglądanie” wystawy, bo takiej tutaj nie ma; są ściany, lustra, dwie fotografie i sam zainteresowany. Kiedy odbiorca usiądzie na krześle, w centralnym punkcie między dwiema taflami luster i popatrzy w zwielokrotniony swój wizerunek (efekt Droste), to wtedy sam staje się elementem głównym układanki i punktem centralnym instalacji „Samopoznanie” i wtedy dopiero może oddać się procesowi kontemplacji, czyli wyjścia poza swoje napięcie myśli i ciała: EXIT. Iza Kowalczyk w swym tekście o (NPN)\_w napięciu przegrzanych neuronów słusznie zauważa zatarcie granic między tym światem zewnętrznym a tym, co stanowi nasze wyobrażenie czy też w tym przypadku odbicie w lustrze.

Każdy będzie budował tutaj inne swoje doświadczenia.

Na otwarciu wystawy w Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy, w czasie rzeczywistym miały miejsce również dwie akcje performatywne – w sali ERROR-u odbyło się moje składanie i w sali ekspozycyjnej OPEN/EXIT – siedzenie Danki Milewskiej. Danu była modelką powstałych zdjęć-portretów siedzącej dziewczyny pt.: „kami PERSON”, które są elementem instalacji „Samopoznanie” w przestrzeni OPEN, a sam akt siedzenia podczas otwarcia był jej żywym przeniesieniem z obrazów fotograficznych.

**E.M.: A teraz trochę powspominam. Spotkałyśmy się w 2002 r. na novarcie.pl w Krakowie. Nie do końca się „spotkałyśmy”, ale wtedy miałam po raz pierwszy styczność z Twoją sztuką. Pamiętam to dziwnie przyjemne uczucie, gdy weszłam do instalacji „35 prelekcji o powszechnej samoobronie”, gdy siedziałam sama w ławce (obok usiadła jakaś para) i naprawdę świetnie się bawiłam samą sytuacją, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Do dziś nie wiem, czy było to zachowanie, którego oczekiwałaś od swojego odbiorcy. Gryzie mnie to...**

V.K.: ...Super – z zasady nie oczekuję, lubię się zaskakiwać, raczej jestem egoistyczna w swych projektach, choć odpowiedzialność twórcza wymaga ode mnie pewnego ukierunkowania czy też przewidywania. Właśnie uświadomiłaś mi jedną sprawę, nad którą się wcześniej nie zastanowiłam, czyli przeanalizowania samej sytuacji bycia w ławce i to w relacji z zupełnie obcymi sobie ludźmi – jak to w szkółce.

Może taki sposób moich działań wynika z tego, że najwięcej prawdy upatruję w samej sobie i jeśli chcę o czymś powiedzieć, to wolę to przetestować na własnym materiale, nie zdając sobie czasem sprawy, że testuję niejednokrotnie jakieś problemy społeczne czy zjawiska w obyczaju nie tylko z kręgu mojej tożsamości czy moich osobistych relacji międzyludzkich.

Co do naszego poznania, to twarzą w twarz poznałyśmy się w 2005 roku we Wrocławiu, kiedy pokazywana była lekcja 5 „Przysposobienia do życia w rodzinie”, w Awangardzie. Byłaś już wtedy jako socjolożka, moją opiekunką merytoryczną Szkołki Letniej Prelegentki.

**E.M.: Pamiętam też naszą rozmowę na ul. Ruskiej. To niezwykle, ale właśnie w tej samej klatce mieści się teraz redakcja „Rity Baum. Ale wróćmy do twoich wspomnień...**

V.K.: Pamiętam, że byłam wtedy załamana, bo nikt nie zrozumiał do końca moich intencji, a Liga Polskich Rodzin zbojkotowała wystawę, choć Paweł Jarodzki dzielnie bronił wejścia do Galerii. Jedyny dobry, napisany ze zrozumieniem artykuł o tytule „Tata ma penis”, jaki się wtedy pojawił, był autorstwa Magdy Piekarskiej. Takie to były czasy. No tak na Ruskiej wtedy się nocowało, piękny off, choć lęk przed bytami z zaświatów był, tak też pamiętam to spotkanie i nasze dyskusje.

**E.M.: Jeszcze o novarcie.pl, ale o innych artystach. Podobne imprezy nastawione na prezentację tzw. „młodej sztuki” czy sztuki nowego pokolenia odbywały się w kilku miejscach w Polsce. W Krakowie tę imprezę organizował wówczas Bunkier Sztuki, a w Warszawie „Supermarket Sztuki” (który się nadal odbywa). Na novarcie.pl można było zobaczyć takie znane dziś postaci sztuki jak Grupa Twożywo, Oskara Dawickiego czy Bognę Burską. Jak oceniasz z perspektywy ostatniej dekady, własnych doświadczeń i tego co się działo i dzieje z artystami novartu – czy faktycznie udało się wypromować wówczas debiutujące pokolenie artystyczne? Czy wręcz przeciwnie, miało być lepiej, a każdy musiał i tak liczyć na siebie a nie na instytucjonalne wspomaganie?**

V.K.: Brałam udział w pierwszym „Supermarkecie Sztuki”, ale nie mam tutaj dobrych wspomnień. Z krakowskiego „novartu.pl” pamiętam Oskara Dawickiego i jego intelektualne rozszady w sali obok i mięsną silikonową kanapę Pawła Szczerepy, czy wagon Kuśmirowskiego. „Novart.pl”, który realizował Bunkier Sztuki to bardzo dobre i miłe wspomnienie. No i co tu można powiedzieć, statystyka to królowa wszelkich mniej lub bardziej przewidywalnych zjawisk... Była nas tam, na krakowskim festiwalu, grupa dwunastu osób, może coś więcej, tzw. grupa rokująca na przyszłość. Pewnie większość dalej uprawia sztukę, kilka nazwisk z tej grupy, jak sama wiesz, może również mówić o sukcesie medialnym, a pewnie jakieś 10, 20 procent o sztuce zupełnie zapomniało. Duże znaczenie ma to, kiedy i kto w danym momencie się artystą zainteresuje, albo czy artysta sam zainteresuje kogoś sobą – jaka galeria czy kurator zechcą z nim podjąć współpracę, i potem to procentuje. Ale i sam zainteresowany musi dbać o dobrą kondycję psycho-fizyczną, bo uprawianie sztuki z uwzględnieniem publiczności tego wymaga.

**E.M.: Dzisiaj, jako już doświadczona artystka z własnym dorobkiem, jak uważasz, czy przez te 10 lat w Polskiej sztuce coś się zmieniło?**

V.K.: To trudne pytanie, bo myślę, że gdyby nie globalny kryzys, to byłoby bardzo dobrze. Mnie nie udało się nawiązać jakieś stałej współpracy z galeriami, przy których można mieć zapewniony byt jako reprezentant czy reprezentantka. Mogę mówić tylko o tych instytucjach dotowanych przez państwo i z tym było bardzo dobrze. Był moment, że popłynęły duże pieniądze na

budowanie kolekcji sztuki współczesnej, galerie potrafiły podjąć produkcję kosztownych wystaw, a honoraria były sprawą naturalną. Obecnie, jak to w kryzysie – niewiele się produkuje albo po obniżonych kosztach. Zapewne stypendia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które otrzymuję są dużym wsparciem, ale to jest zbyt mało. Dlatego teraz założenie fundacji i pozyskiwanie środków wydaje mi się najbardziej sensownym rozwiązaniem, o ile chce się robić duże rzeczy.

**E.M.: Pamiętam, że jakąś dekadę temu ludzie sztuki mocno jeszcze wierzyli, że rozwinie się rynek sztuki, a sytuacja artystów ulegnie znacznej poprawie?**

V.K.: Co do rynku sztuki, to nadal tylko kilka nazwisk ma znaczenie, jak Sasnal czy Uklański, ale też pojawiła się grupa tzw. roczników 80., bardzo młodych osób. Oczywiście mam na myśli międzynarodowy rynek sztuki. Co do Polski, to mentalnościowo jakby stanął w miejscu, ale za to mocno dynamizuje się koncept łączenia sztuki i biznesu. Sama od 2010 roku buduję swoją markę w przestrzeni dizajnu. To idea obiektów użytkowych z promocją prac sztuki najnowszej. ARTbag, PROOFbag, ODPAD można znaleźć w sklepach modowych on-line. Bardzo żałuję, że MKiDN nie znajduje pola eksploatacji dla wzornictwa czy dizajnu. Nie ma szans tutaj na dotację finansową, ale szansa jest zawsze w dotacjach unijnych.

**E.M.: Czyli te prorynkowe aspiracje się nie zrealizowały...**

V.K.: Myślę, że teraz potrzebna jest grupa wykwalifikowanych znawców sztuki współczesnej, która zajęłaby się wyłącznie marketingiem, bo jest teraz mnóstwo sposobów na obrót sztuką w UE, tylko doba ma dwadzieścia cztery godziny, więc menadżer sztuk wizualnych to bardzo potrzebny zawód. Wiem, że wydziały kulturoznawstwa prowadzą badania nad tym problemem i mam nadzieję, że zaczną powstawać kierunki w tej dyscyplinie, bo nadal jest ich za mało dla poziomu licencjatu czy studiów magisterskich.

**E.M.: Czy Tobie udało się zrealizować ówczesne plany, zamierzenia czy uznałaś, że trzeba pójść inną drogą albo może musiałaś je zmienić?**

V.K.: Takie podjęcie decyzji u mnie miało miejsce właśnie przy tworzeniu „Prelekcji”, kiedy znajomy przyniósł mi przeźrocza lekcji PO z 1972 roku i wiedział, że pewnie ja coś z tym zrobię, a moja młodsza siostra Anetta przekonała mnie, że nie mogę się poddać i robić swoje, tzn. sztukę. Do dziś wiele z moją siostrą robimy razem, jest moją ulubioną modelką i guru myśli intelektualnej. Byłam wtedy zaraz po studiach i wiedziałam, że chce wystawiać. Ela Jabłońska, którą nazywam „moją mamą w sztuce”, była tą osobą, autorytetem, która mi to uświadomiła, oczywiście nie mówiąc mi tego wprost. Miała ze mną zajęcia na uczelni, na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu i też była wtedy szefową artystyczną od sztuk wizualnych w klubie FRGS Mózg w Bydgoszczy. Tam w 1999 roku miał miejsce mój debiut „prania mózgu” oparty na negatywach z tomografii komputerowej.

Potem wypracowałam sobie taki system: bardzo duże dobrze opracowane projekty, najczęściej z rozpoznaniem specyfiki podejmowanego problemu i w oparciu o jakiś materiał archiwalny. Kolejnym etapem było pozyskanie kuratora, eksperta z danej dziedziny, opracowanie logistyczne i finansowe działań, a także pozyskanie galerii sztuki do współpracy.

Tak powstały projekty: Szkółki Letniej Prelegentki, Top\_model made in Poland, Jeden Pies, Uprawy Utracone czy ostatni (NPN)\_w napięciu przegrzanych neuronów.

**E.M.: Do swoich projektów zapraszasz różne osoby, niekoniecznie artystów czy artystki...**

V.K.: Dzięki współpracy z grupą ekspertów, tak jak z Tobą jako socjolożką przy Szkółce, czy tak jak to miało miejsce przy Top\_model, poszerzam horyzonty i pole działań. Opiekę merytoryczną nad Top\_model miała etnografka Ania Weronika Brzezińska z UAM i dzięki tym wcześniejszym kontaktom dziś znów razem pracujemy i dla mnie to ogromne wyróżnienie móc tym razem uczestniczyć w projekcie czysto naukowym. Badania te dotyczą tkactwa, haftu i koronki jako elementu w stroju ludowym. Działania te realizowane są przez wrocławską instytucję tzn. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze z grupą etnografów z UAM i Lublina. Wystawę, w której za aranżację ekspozycji i przygotowanie jestem odpowiedzialna, szykujemy w 2015 roku. Obecnie prowadzimy prace w terenie, a to piękna przygoda.

**E.M.: Kiedy kartkowałam katalog (NPN) bardzo zaciekawilo mnie to, co mi wcześniej mi umknęło – czyli właśnie projekt „Top\_model made in Poland”...**

V.K.: Tak jak wspomniałam, to dzięki niemu dzisiaj pracuje z grupą etnografów mogąc obserwować specyfikę wywiadów w terenie i analizować tę różnicę między moim „Top\_model”, a podejściem wyłącznie czysto merytorycznym-etnograficznym. Jednak sposób budowania materiału do wystawy niczym tak naprawdę się nie różni. Tutaj też kadr fotografii powstaje na podstawie fenomenologicznej naoczności wyobraźniowej i to główne narzędzie działania, podobnie jak w moim „Top\_model”. Projekt ten był moim osobistym “muzeum teleportów”, powstawał w latach 2005-2007. Kuratorką i wielką przyjaciółką projektu była Małgorzata Jankowska. Dzięki Małgosi tak duży projekt logistycznie i finansowo udało się zrealizować.

**E.M.: „Top\_Model” to taki projekt wędrowny? Nie chodzi mi tylko o poruszanie się między sztuką a nauką.**

V.K.: „Top\_model made in Poland” swoją premierę miał na Biennale Fotografii w Poznaniu w 2007 roku. W przeciągu dwóch lat pracy nad wystawą odwiedziłam ważniejsze ośrodki etnograficzne w kraju i miałam za sobą 9000 km drogi. Działania dotyczyły badania mentalności kobiety współczesnej mającej korzenie i genotyp kobiety pochodzącej z polskiej wsi. Wchodząc w te role poznałam kilka silnych, ciekawych i kilka bardzo cierpiących istot przez święte prawidła obyczaju i tradycji. Powstały wtedy barwne fotografie, narracja dźwiękowa z czynności ubierania stroju ludowego z terenów obecnie obejmujących granice terytorialne Polski. Jak przystało na muzeum, powstały również karty etnograficzne z opisem elementów strojów i czarno-białe fotografie dokumentujące „spotkane” kobiety. Oczywiście wszystko działo się za pomocą jednego ciała – czyli mojej skromnej osoby, która przekształcała się z matki w pannę, z panny w babkę itd.

**E.M.: Czyli znów wracamy do pojęcia „napięcia”, tylko w innym zupełnie znaczeniu, społecznym, obyczajowym.**

V.K.: W naturalny sposób powstało tu szereg pytań nad pojęciem obiektu jako przedmiotu archiwum i jak obyczaj i czas zapisu materiału ma wpływ na kolejne pokolenia i informacje na temat czasu przeszłego. Zapewne „One” miały ogromny wpływ na to, jaką kobietą jestem dziś. Wyznaję zasadę, jak to nazywam, „syndromu matroszki”. Polega ona na tym, że każdy etap naszego życia ma swoją przestrzeń i swoją babuszkę, swój rozmiar. Narastamy warstwa po warstwie, a każda próba cofnięcia się wstecz powoduje dyskomfort zbyt ciasnego ubranka.

Emocjonalnie bardzo mnie ten projekt wyczerpał, ale „One” nadal żyją i mają się dobrze. Nadal eksploatowane są przez galerie, a powstałe fotografie zostały sprzedane do kilku instytucji zajmujących się budowaniem współczesnych kolekcji sztuki w Polsce. Największy zbiór prac zakupił Wrocław, a dokładniej mówiąc Dolnośląskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. W chwili obecnej Iza Kowalczyk przygotowuje ekspozycję w CSW „Znaki Czasu w Toruniu”, czyli ekspozycję kolekcji ich zbiorów, gdzie również „One” zostaną pokazane i to w takim muzealnym, ekspozycyjnym rycie, i o to teraz z Izą zabiegamy.

**E.M.: Trochę nietypowy był projekt „w/w Jednym Psie”. Czy możesz dodać parę słów jeszcze o nim?**

V.K.: Projekt ten przyjął trochę inną konstrukcję niż pozostałe, ponieważ tu do działania zaprosiłam innych twórców, a sama wystąpiłam z moją siostrą Anettą w duecie jako aktywistki – studentki Zootechniki UW z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Premiera miała miejsce w 2009 roku w Wilnie, w ramach działań Stolicy Kultury. Cały projekt dotyczył subiektywnego spojrzenia na poszczególne dekady oparte o medium fotograficzne. I tak lata sześćdziesiąte należały do Kingi Elias, lata siedemdziesiąte – do grupy Łódź Kaliska, osiemdziesiąte do Kasi Zabłockiej, następna dekada – do Mateusza Pęka, a 2000 do Tomasza Dobiszewskiego, który przygotował instalację NO IMAGE. Tomek to wyjątkowy człowiek, bardzo bliski mi w sztuce artysta, mieszkaniec obecnie Wrocławia. Tak więc tych relacji wszelkich z Wrocławiem, jak się okazuje, jest u mnie sporo.

**E.M.: Czego możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości. Czy pracujesz nad czymś nowym, czy będziesz kontynuować/ rozwijać projekt (NPN)?**

V.K.: Tak, pracuję nad kolejną odsłoną (NPN). Przy drugiej odsłonie (NPN) zależy mi na rozbudowaniu akcji performatywnych jako procesu badawczego, w założeniach neuropsychologii, w oparciu o moje doświadczenie w czasie czynności składania i siedzenia performerki Danuty Milewskiej, która została zaproszona przeze mnie do tego projektu. Obie jesteśmy ciekawe, jakie będziemy po dwunastu dniach takiej właśnie aktywności, gdzie mój umysł znajdzie swe konotacje, a gdzie siedzącej – chciałybyśmy tego dociec. Mam też pewne plany co do odbiorców, ale teraz nie mogę o tym mówić. Za siebie mogę ręczyć i za tysiąc złożonych żurawi origami i za siedzącą, o ile dojdzie do kolejnej odsłony (NPN). Miejmy nadzieję, że efekt rozmów będzie pozytywny i w takiej formule już latem 2014 uda się zrealizować ekspozycję. **E.M.: A inne plany artystyczne?**

V.K.: Mam też cały czas w głowie podróż koleją transmongolską, w której działania chciałabym poświęcić pracy nad językiem intencjonalnym jako synonimu słyszalnego dźwięku. To byłaby taka opowieść o wykluczeniu społecznym na skutek braku znajomości języków obcych. Jest to przypadłość, na którą cierpi spora grupa ludzi w naszym kraju, ale bardzo niewiele osób publicznie się do tego przyznaje. Osobiście marzy się taki czip umieszczony w mózgu do komunikacji pozawerbalnej, bez pojęcia język obcy. Na dzień dzisiejszy i możliwości współczesnej technologii masowej, nadal taka forma komunikatu pozostaje tylko w opcji porozumienia dusz i można się cieszyć, jeśli się udaje, bo to też sprawa niecodzienna.

**E.M.: Dziękuję za rozmowę.**